Prządki Józefa Skury

W nieopublikowanym dotąd wierszu Józefa Skury można przeczytać, że dwie były sprawy w jego życiu najważniejsze – poezja i szkoła. Utwór datowany jest na rok 1975, pochodzi zatem z tej fazy życia twórcy, gdy żegnał się już z nauczycielstwem, lecz trwał przy piórze, przy pisaniu (Skura odszedł na emeryturę rok później, ale tworzył niemal do końca życia). Szkoła i poezja – jak stwierdził Józef Skura, zdefiniowały jego los.

Mitologia mówi, że wśród trzech bogiń człowieczego przeznaczenia była Kloto, która przędła nić naszego żywota. Dwu pozostałym natomiast wyznaczono inne zadania: Lachesis – Udzielająca tej nici strzegła, zaś Atropos – Nieodwracalna w sobie tylko wiadomym momencie ją przecinała. Owszem, Józef Skura poświęcił także wiersz okrutnej Atropos, lecz w przywołanym już utworze wyjawił, co było u początku i co stanowiło esencję jego życia, było źródłem radości, bólu i cierpienia, a więc stanów, których doświadcza człowiek przeżywający swoje bycie w świecie w sposób świadomy i pełny, pragnący rozpoznać jego sens i cel.

Józef Skura, urodzony w 1914 roku we wsi Maziarz niedaleko Lipska, kształcił się w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim w Radomiu i tam uzyskał dyplom upoważniający do wykonywania zawodu nauczyciela. Nie wiem, co skłoniło młodzieńca do wyboru tego niełatwego przecież zawodu. Kloto? A jeśli tak, to niebawem objawiła się jeszcze jedna konieczność w życiu młodego człowieka – twórczość poetycka. I tak Kloto wysnuła dwie zasadnicze osnowy biografii Józefa, a były nimi poezja i szkoła, dwie prządki życia.

Może wpierw o szkole. Uprawnienia do pracy nauczycielskiej uzyskał Skura w 1934 r. W roku 1937 został oddelegowany do Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego i podjął pracę w Minakach w powiecie cyryńskim (dzisiejsza Białoruś). Został kierownikiem szkoły i tę funkcję pełnił do 1941 roku. Wiem, że przywołuję nieznane dotąd fakty z biografii nauczyciela-poety. Oto mam przed sobą pożółkłą, wyjętą z uczniowskiego zeszytu kartkę, na której odręcznie wypisał on przebieg swej pracy zawodowej, począwszy właśnie od 1937 na roku 1970 skończywszy. Przenieśmy się na Kresy, gdzie przeżył Józef Skura wszystko, co najpiękniejsze, ale i to, co ostatecznie naznaczyło jego życie tragicznym piętnem. W latach 1941-1944 nauczał w Worończy, od 1944 do 1945 roku był kierownikiem szkoły w Padniewniczach, w latach 1945-1952 pracował w szkole w Mikuliczach, wreszcie od 1952 do 1958 roku był nauczycielem języka niemieckiego w miejscowości Horodyszcze. Rok 1958 stanowi istotną cezurę w biografii bohatera tego tekstu, do czego powrócę. W okolicach jeziora Świteź, na które Józef patrzył oczyma Mickiewicza, przeżywał i realizował nie tylko

swoje powołanie nauczycielskie. Tutaj poznał swą przyszłą żonę Natalię, którą poślubił we wsi Walewka w 1940 roku, tutaj przyszło na świat i w 1952 roku zmarło ich jedyne dziecko – córka Danusia. Rodzice powierzyli ją białoruskiej ziemi. Wszyscy, którzy znają historię II wojny światowej, z łatwością wyobrażą sobie, czego musiał doświadczać polski nauczyciel na Kresach po 17 września 1939 roku. Nie odnalazłam jednak w spuściźnie Skury ani jednego tekstu, w którym wybrzmiewałaby skarga na los, poza, oczywiście, lamentem nad utraconą córką. Są za to rozliczne świadectwa rozmiłowania się w białoruskiej krainie, w przyrodzie i kulturze ludowej, czego dowodzi „Lawonicha”[1], kilkakrotnie przywoływana w wierszach. Znalazł ponadto Skura na tamtej ziemi grono przyjaciół, bliskich duchowo ludzi.

Po śmierci córki, w 1953 roku Józef podjął naukę w Państwowym Instytucie Pedagogicznym w Mińsku i uzyskał kwalifikacje do wykonywania zawodu nauczyciela języka niemieckiego w szkołach średnich. Był właśnie rok 1958. Państwo Skurowie postanowili powrócić do Polski. Z zapisów w Karcie repatriacyjnej obojga wynika, że 21 października tego roku dotarli się do Białej Podlaskiej, następnie znaleźli się we Wrocławiu, gdzie do 1959 roku Józef pracował w Państwowym Zakładzie Wychowawczym, później został zatrudniony w liceum w Koniecpolu (1959-1962), wreszcie w 1962 roku podjął pracę w I Liceum Ogólnokształcącym w Sandomierzu (do 1973 roku), pracował później w Technikum Budowlanym (dziś Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących) oraz w II Liceum Ogólnokształcącym. W 1976 roku przeszedł na emeryturę.

Ponownie spoglądam na naznaczoną upływem czasu kartkę z zapiskami mojego nauczyciela. Datowanie kończy się na roku 1970. Zanotował tu Skura, że był przewodniczącym zespołu samokształceniowego nauczycieli języka niemieckiego w powiecie sandomierskim, że organizował imprezy środowiskowe w Koniecpolu, brał udział w opracowaniu monografii powiatu „Szkolnictwo XX wieku”. Innym już kolorem tuszu odnotował jeszcze Józef na kartce rok 1973 – datę otrzymania Złotego Krzyża Zasługi. Na dolnym marginesie wpisał fraszkę:

Pozorne działanie
dopomóc nam nie jest w stanie.
W jałowej gadaninie
największe dzieło ginie.

Swoje nauczycielskie powołanie Józef Skura wypełnił. Jego uczniowie przechowują w pamięci obraz człowieka pełnego ciepła, dobroci, szlachetności i łagodności. Nie wszyscy wiedzieliśmy, że pisał wiersze, że obok pracy pedagogicznej miał jeszcze jedną fascynację –

[1] Lawonicha – białoruski taniec ludowy w metrum parzystym; nazwa pochodzi od popularnej białoruskiej piosenki ludowej.

poezję, czyli, jak to metaforycznie ujął – drugą prządkę. Dane mi było wziąć do ręki wszystkie (?) zeszyty, w których zapisywał swoją twórczość. Postawiłam znak zapytania przy słowie „wszystkie", bo być może ktoś nadal przechowuje rękopisy Józefa Skury, może spoczywają na dnie szuflady, na najniższej półce regału… Ilość tych zeszytów wprawia w zdumienie. Jest ich kilkaset. Z pewnością życie poety-nauczyciela wypełnione było pracą twórczą (taki też ma charakter zawód nauczyciela). Nie wiem, czy znał regułę benedyktyńską, lecz niewątpliwie według nią się kierował. A mówi ona, że próżnowanie jest nieprzyjacielem duszy.

Gdy patrzę na ilość zapisanych zeszytów, zwykle szesnastokartkowych, często przeciętych na pół, nie mam wątpliwości – Józef Skura przeżył bardzo pracowite życie, życie wypełnione realizacją przeznaczenia, jakie wysnuła mu Kloto: poezją i szkołą. Gdy w 2005 roku Pani Anna Dziuba, ówczesna dyrektor Domu Pomocy Społecznej przekazała duży karton skrywający zeszyty z wierszami Skury, zdumiał mnie ich ogrom. Pokłosiem pracy nad tymi rękopisami był tom „Pod płaszczem gwiazd", który ukazał się w 2006 roku (o okolicznościach powstania tego wydawnictwa mówi artykuł opublikowany w „Sandomierzaninie" w 2016 roku, nr 2). Zbiór zawiera utwory powstałe w latach 1969-1975.

Wierzyliśmy, że książką zawierającą niemal 250 tekstów, wypełniamy testament twórcy – jego największe marzenie, aby wreszcie mieć własny tom, a nie tylko pojedyncze wiersze rozsiane po antologiach poezji ludowej czy zamieszczane w gazetach. I było to marzenie multiplikowane pragnieniem Natalii, która po śmierci małżonka (1983) opiekowała się jego spuścizną i poniosła ją z sobą do Domu Pomocy Społecznej w Sandomierzu, gdzie przeżyła ostatnie lata swego życia (zmarła w 2003 roku). Pani Anna Dziuba została depozytariuszem tych pragnień i dzięki uczniom oraz nauczycielom Collegium Gostomianum marzenie Państwa Skurów zmaterializowało się w pięknie wydanym tomie. Od tamtych zdarzeń minęło wiele lat. Niespodziewanie późnym latem roku 2022 zamieszkała w Lublinie Siostra dr Halina Irena Szumił powiadomiła Pana Marka Rożka o tym, że jest w posiadaniu rękopisów Skury. Szybko ustalono, w jaki sposób mogą one dotrzeć do Sandomierza. Ze wzruszeniem brałam do ręki kolejne zeszyty z wierszami mojego nauczyciela. Wcześniej dopuszczałam myśl, że mogą gdzieś znajdować się pojedyncze karty, może nawet cały notatnik. Ale że kilkaset?!

Dr Halina Irena Szumił pieczołowicie przechowała depozyt powierzony jej przez autora. Ich drogi życiowe splotły się dzięki księdzu Wincentemu Granatowi, prefektowi w radomskiej

szkole, z którym Skura w Sandomierzu odnowił osobisty kontakt i zaprzyjaźnił się, a po śmierci Kapłana uczcił swego Mistrza poezją[2].

W zbiorze „lubelskim" zawierają się przede wszystkim wiersze, ale oprócz nich są krótkie formy epickie oraz fragment dramatu. W większości zeszyty są datowane; najstarsze pochodzą z 1963 roku, najpóźniejsze z roku 1981. Trudno policzyć teksty, które się tam znajdują. Ufam, że spośród nich można wybrać takie, które nie będą ustępować artyzmem utworom z tomu „Pod płaszczem gwiazd". Gdy myślę o wszystkich notatnikach z wierszami Skury, przywołuję w pamięci słowa z „Mistrza i Małgorzaty" Michaiła Bułhakowa: „Rękopisy nie płoną". Parafrazując je, o zeszytach Józefa Skury można by powiedzieć: rękopisy nie giną, nie niszczy ich czas, ostatecznie bowiem trafią do rąk człowieka, który przekaże je czytelnikom.

Nowe teksty Skury, jak i te poznane wcześniej, podejmują różnorodną tematykę. Są wśród nich piękne erotyki, których adresatką jest żona Natalia. Poeta opisuje miłość, której nie osłabił czas ani doznane nieszczęścia. Niczym w twórczości Bolesława Leśmiana odnajdujemy u Skury uczucie dojrzałe, spełnione, które bynajmniej nie jest tylko udziałem młodości, jak twierdzili romantycy. Jest miłość tą wartością, która ludzkiemu istnieniu nadaje sens i głębię. Józef i Natalia dramatycznie przeżyli utratę jedynego dziecka, lecz w bólu trwali razem i dzielili się nim, a Józef odnalazł jeszcze jeden sposób na jego sublimację – poezję.

Wiersze Józefa Skury są swoistym pamiętnikiem lirycznym, w którym autor wyraził to, co było źródłem radości i cierpienia, co utkwiło w pamięci bolesnym cierniem. Odnalazłam wśród nich utwory poświęcone bratu Wacławowi, który, jak wynika z treści, był żołnierzem Września, a później zginął w Auschwitz jako więzień oznaczony numerem 12999. To o nim Skura napisał:

Tam w piekle Oświęcimia
Dogasło życie Twe (wiersz datowany na 1945 r.)

Kilka tekstów poeta poświęcił swojemu dziadkowi, o którym z dumą mówił: „Syn pańszczyźnianej wioski walczył pod Czachowskim"; był więc powstańcem styczniowym.

W nowych wierszach Józefa Skury czytelnik odnajdzie wiele tekstów opiewających naturę, szczególnie tę kresową z jej bogactwem flory, nasyceniem barw i bujnością. Był Skura poetą wrażliwym na kształt i kolor, a jego opisy przyrody są w istocie pejzażem wewnętrznym piszącego, co pisarz Henry Frederic Amiel wyraził frazą: „Wszelki krajobraz jest stanem

[2] Dr Halina Irena Szumił zamieściła kilka wierszy Józefa Skury poświęconych prefektowi ks. Wincentemu Granatowi w swej nowej książce: *Magister veritatis et caritatis. Sługa Boży ks. Wincenty Granat (1900-1979)*, w rozdziale: „W poetyckim hołdzie", s. 285-322 (na str. 285-289, 292-299, 301 zamieszczone są wiersze Józefa).

duszy". Jest wreszcie Józef Skura autorem licznych wierszy religijnych. Jego liryczne rozmowy z Bogiem ujmują bezgranicznym zawierzeniem i oddaniem Stwórcy. Nade wszystko poeta ukochał Bogarodzicę, tę, która także kochała i straciła jedyne Dziecko; to Maryja-Mater dolorosa.

Józef Czechowicz w 1937 roku, w recenzji tomu „Trzy zimy" Czesława Miłosza napisał: „Powiedziano ongiś, że gdyby nie było Boga, należałoby Go wymyślić. To prawda. Dla poetów nie ma innej drogi, jak tworzenie przed Bogiem"[3]. Wydaje się, że znakomita większość wierszy Józefa Skury wyrosła z takiej właśnie postawy, z takiego podłoża. I nie dowodzi tego wyłącznie przejmujący utwór „Bracie Franciszku":

Bracie Franciszku, naucz nas
pokory i ufności,
abyśmy trwali z Tobą wraz
duchem i wiarą prości.

Naucz nas, Bracie, tak jak Ty
kochać ten świat i ludzi,
ocierać z ludzkich oczu łzy
i wszędzie dobroć budzić.

Naucz nas żyć i patrzeć tak
jak patrzeć Ty umiałeś,
choćby był trudny życia szlak
wciąż wielbić Bożą chwałę.

I uproś nam u Matki Twej,
która króluje w niebie,
byśmy zmagając się ze złem
naśladowali Ciebie.

I zapal płomień naszych serc
i razem łaskę Pańską,
uproś nam też szczęśliwą śmierć,
pogodną, franciszkańską.

W sensie aksjologicznym twórczość Józefa Skury została ufundowana na tradycji śródziemnomorskiej, chrześcijańskiej. Jest to poezja głęboko humanistyczna i w takim sensie, że obejmuje całą skalę ludzkiego doświadczenia – radość i ból, szczęście i rozpacz, afirmację świata i świadomość przemijania oraz nieuchronność śmierci. Henryk Elzenberg w książce

[3] Cyt. za A. Franaszek, Miłosz. Biografia, Kraków 2011, s. 233.

„Kłopot z istnieniem” stwierdził: „jeśli sama struktura świata jest tragiczna, to jedynym, co możemy tym faktom przeciwstawić, jest kultura”[4].

Przeciwstawił więc Józef Skura losowi swą poezję, w której obok smutku, żałoby i nostalgii jest dużo światła i kolorów, głównie zieleni – barwy nadziei. Egzystencjalny ból, którego doświadczał, paradoksalnie popychał go ku temu, co było źródłem radości, ku urodzie świata, ku miłości obejmującej wszystko, co go otaczało. Świadomość przemijania i ulotności istnienia sprawiła, że, jak sądzę, wiele wśród jego utworów to poetyckie repetycje, po wielokroć ponawiane tematy, motywy (stąd liczne warianty tekstów), tak jakby Skura szukał pewności, że oto na przykład znalazł dla opisania Gór Pieprzowych czy Bramy Opatowskiej najdoskonalszą formę poetycką. Jego wiersze cechuje nasycenie konkretem – w ten oto sposób poeta ocalał byty przed niszczącym działaniem czasu, właściwie wychodził poza czas.

Że twórczość Skury jest ważna, w środowisku znana, dowodzi Zespół Artystyczny „Etiuda” popularyzujący tę poezję oraz grupa wokalno-muzyczna „Raz w Tygodniu”. Skupiająca miłośników regionu, odnalazła w utworach Józefa Skury treści, które tę miłość wyrażają. Jak powiedział Jakub Wrześniak, te wiersze same w sobie są melodią, wystarczy tylko uważnie się w nią wsłuchać – i tak powstają piosenki; jak te teksty śpiewne i proste. W macierzystej placówce Skury, w I Liceum Ogólnokształcącym, w ramach obchodów 420-lecia fundacji szkoły, odbywały się „Poranki w Collegium Gostomianum”. Pomysłodawczynią tego cennego przedsięwzięcia była Pani dr Renata Stawowy, polonistka tej placówki. W dwie październikowe niedziele ubiegłego roku zwiedzanie obiektu zostało połączone z prezentacją twórczości Józefa Skury – nauczyciela I LO. Turyści z różnych stron Polski mogli obejrzeć okolicznościową wystawę pamiątek oraz posłuchać jego utworów w wersji śpiewanej.

Józef Skura posługiwał się artystycznym pseudonimem „Jan Zmrok”. Symbolika tego miana jest nadto czytelna w kontekście wszystkich nieszczęść i niepowodzeń, jakie poetę spotkały. Za biblijnym mędrcem Koheletem mógłby więc bohater tego artykułu powiedzieć: „wszystko to marność i pogoń za wiatrem”. Ale tenże „Zmrok” jest równocześnie autorem rozlicznych wierszy głoszących pochwałę życia i świata. Nigdy bowiem, świadom znikomości tego, co ziemskie, nie zakwestionował sensu człowieczego bytu. Właśnie z tego powodu, że ludzkie istnienie jest krótkie i kruche, stanowi wartość. Jest przecież jedno, a przez to bezcenne. I o tym w swych utworach mówi Józef Skura – „Jan Zmrok”.

[4] Cyt. za A. Franaszek, Herbert. Biografia I „Niepokój”, Kraków 2018, s. 309.